1006
Państw. Teatr Śl.
SYG.
Katow.

N. 460.
Pomyłka
pana Lambiceta.

1006

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

Państw. Teatr Śląski
SYG. 1006.
Katowice — BIBLIOTEKA

D-78/4349
BIBLIOTEKA SLĄSKA
BTLw 1006
R 726

№ 1006

Pomyłka pana Lambineta.

Komedja w 1. akcie

przez

H. Meilhac i L. Halevy.

DYREKCYA TEATRU HR. SKARBKA
WE LWOWIE

Lwów
1888 r.

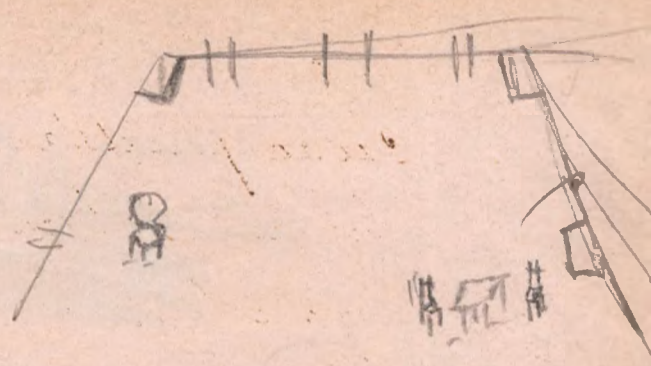

Osoby:

Lambinet.
Józef, służący.
Gustaw Bricard.
Berluron.
Pani Lambinet.
Małgosia, ich córka
Fruria, pokojówka.

Rzecz dzieje się za naszych czasów w mieszkaniu Lambineta.

/ Wszystkie wskazówki podawane są, licząc prawą i lewą stronę od widzów. Na początku każdej sceny wypisany jest porządek, w jakim osoby stać powinny. Zmiany pozycji oznaczone w nawiasach /

Scena przedstawia pokój po mieszczańsku umeblowany. Drzwi w głębi i po bokach. Na lewo okno. Na prawo kominek, na którym stoi karafka i szklanka. Z prawej strony stoi stoliczek, na którym koszyk ze srebrem. Z obu stron krzesełka. Na lewo fotel. W głębi z każdej strony drzwi mała szafka. Na lewej szafce stoi podstawka do likierów, na prawej wazon i szczotka. Na kominku gazeta. Na prawo taśma od dzwonka.

Scena I.

Gostyń — ~~Piaseczna~~ Szymańska

Pi Lambinet — Małgosia

Piasek

Frenzel Lambinet — Fruzia.

(Fruzia siedzi przy stoliku i czyści srebro. Pani Lambinet i Małgosia zmieniają firaneczki przy oknie — Lambinet zdejmuje pokrowce z krzeseł i foteli)

Lambinet.

Lambinet.

Fruzin, trzeba oczyścić meble, bo mimo pohrowców...

Fruzia

Czyścić meble? ja, panie, nie będę miała czasu.

Lambinet.

(biorąc miotełkę) Ja dobrze, już ja sam oczyszczę. (zaczyna czyścić)

Malgosia.

(trzymając w ręku firankę)

Papa, więc on przybył już do Paryża?

Lambinet

Tak, moja córko, Berluron był przed chwilą zawiadomić mnie o tem.

Malgosia.

I pan Berluron mówił ci o nim?

Lambinet.

O! nie.... Berluron bardzo się spieszył... Powiedział mi tylko, że ten zajmujący młodzieniec będzie u nas dzisiaj.

Małgosia.

I sądzisz papo, że go pokocham?

Lambinet.

Jestem pewny, mam o nim jak najlepsze wiadomości: uczciwy, pracowity, rozumny... ma przed sobą przyszłość. /podaje miotełkę Małgosi, która ją kładzie na fotelu z lewej strony/

Malgosia.

To dosyć, ale to nie wszystko.

Lambinet. (do Fruzi)

Czy byłaś u Chereta o kuropatwy?

Fruzia.

Ależ nie, panie.

Lambinet

Co to znaczy: ależ nie, panie?

Fruzia.

Miałam tyle do zrobienia. Muszę czyścić srebro, a potem zająć się obiadem.

Lambinet.

A jednak trzeba pójść do Chereta.

Fruzia.

Niech pan sobie sam idzie.

Fruzia! Lambinet

Fruzia. (wstając)

Bo też i po co było odprawiać
lokaja, kiedy się oczekiwało konku-
renta do panny? Głupstwo się
zrobiło i basta.

Lambinet (rozgniewany)

Fruziu!

Fruzia.

Eh! nie ma się o co gniewać.

Pni Lambinet. (do męża)

Mój drogi mężu!

Malgosia.

(przystępując do Fruzi) Fruziu!

(Pni Lambinet – Lambinet – Malg. Fruzia)

Fruzia.

Od rana jak koń się uwijam.
Mam dosyć tego, dziękuję za
służbę.

Lambinet. (na str.)

Tam do djabła! (gł.) No, no, Fruziu, nie miałem racji, sam pójdę do Cheréta... Zresztą wkrótce będziemy mieli nowego lokaja, Berluron przyrzekł mi, że się tem zajmie.... Tymczasem skończ czyszczenie srebra. (do żony i córki) Wy, idźcie się przebrać.... ja pójdę do Cheréta.

(Fruzia siada i kończy robotę)

Pni Lambinet.

Idź, idź, mój drogi.... Chodź Malgosiu.

Malgosia.

(do ojca, który nakłada palto)

Powiedz mi papo, on blondyn, czy brunet?

Lambinet.

Ależ ja nie wiem, robaczysz sama Dalej, prędko, prędko, biegnę i powracam....

(Małgosia i Pani Lambinet wychodzą na lewo, Lambinet drzwiami w głębi)

Scena 2.

Fruzia (sama)

(wstając) I to wszystko dla tego pana, którego nigdy nie widziałam i który przybywa z prowincyi po żonę, tak jak ja idę na targ po raki. — Obrzydliwe

są te ich małżeństwa!... No!...
skończyłam nareszcie ze srebrem...
Teraz do obiadu.... (dzwonienie)
A, jeśli się zaczyna dzwonienie.
(znów dzwonienie) Ktoś się spieszy...
pilno mu... idę... idę...

(Idzie w głębi otwierać i wraca z Józefem, który ubrany jest bardzo porządnie, swobodny i śmiały w obejściu)

Scena 3.

Furia - Józef. Walewska

Józef.

Pan Lambinet w domu?

Furia.

Wyszedł w tej chwili.

Józef.

Więc zaczekam. (siada przy stoliku)

Fruzia (na str.)

Zasiada... gospodaruje jak u siebie... czyżby to był?... (gł.) Jest pani Lambinet... i jeżeli pan sobie życzy....

Józef.

Nie, ja chcę się widzieć z panem Lambinet.

Fruzia.

Pan go zna?

Józef.

Nie, ale wiem, że nadejdzie.

Fruzia (na str.)

Z pewnością konkurent, nie źle wygląda... (gł.) Pan wybaczy,

ale mam robotę .... (idzie do kominka)

(Józef — Fruzia)

Józef.

Idź ... idź.

Fruzia.

(podaje mu gazetę) Możeby pan chciał gazety ....

Józef.

Ja owszem ... dziękuję.

Fruzia (na stor.)

Bardzo przyjemny. (kłaniając się)

Panie .... (wychodzi na prawo, zabierając pokrowce, które leżały razem na krześle w głębi i kosztyk ze srebrem — na stoliku rozstawia serwetę)

Scena 4.

Józef (sam)

(z gazetą w ręku) Bardzo mi-
lutka, ta mała i mógłbym z nią
porozmawiać, ale nie trzeba spoufa-
lać jej zbyt prędko.... (wstaje i pa-
trzy naokoło) Tak, to dom nie-
szczęśliwy... Dosyć już mam
prowincyi i życia wiejskiego....
wszystkiego już po trosze próbowa-
łem.... służyłem u wielkich pa-
nów, u artystów, u aktorek....
teraz zaprzestaję się z nieszczę-
stwem. Ale cóż to? czyż
Gabinet nie myśli powracać?
(siada na fotelu z lewej strony
i zaraz wstaje) O! co to jest?
(spostrzega miotełkę) Aaa!....

(bierze ją i chowa do kieszeni, potem siada) Przejrzyjmy teraz gazetę... z giełdy wczorajszej.... mając trochę ulokowanych oszczędności....

(czytając) „Bank dyskontowy, 723.... Orleańskie stemplowane, 1117.... Wiktora - Emanuela, 380.... Obligacje peruwiańskie, 151, 75..."

(Lambinet wchodzi głębią)

Scena 5.

Frenzel.

Józef - Lambinet.

Lambinet (na str.)

Fruzia mówiła, że on tutaj.. Ah! otóż jest.

Józef (czytając)

„Akcje kolei, 88, 75...."

Lambinet (na stv.)

Przegląda kurs giełdy ... praktyczny człowiek ....

Józef (czytając)

„Cynk szlązki ... "

Lambinet

(przerywa mu) Panie!

Józef.

(wstaje i kłania się) Panie ....

(kładzie gazetę na fotelu)

Lambinet (na stv.)

Bardzo dobrze wygląda.

Józef (na stv.)

W sam raz brzydki ....

Lambinet.

Przykro mi, że dałem panu czekać na siebie ....

Józef.

Józef.

Ach ... proszę pana ...

Gambinet (na str.)

Rozumny i dystyngowany.

Józef.

Przychodzę tu z polecenia pana Berluron.

Gambinet.

Wiem ... wiem ... oznajmił mi przybycie pana ... Szczęśliwą miałeś pan podróż?

Józef.

Bardzo przyjemną ... dziękuję ... (na str.) Jaki uprzejmy!

Gambinet.

Czy wolno zapytać o zdrowie pańskiej matki? Wprawdzie

nie mam zaszczytu znać jej osobiście .... ale wiem, że to kobieta zacna i miła.

Józef (zdziwiony)

Moja matka? ... ma się doskonale, dziękuję.

Lambinet.

Ah! tem lepiej! ... tem lepiej!

Józef. (nastr.)

Serdeczny nawet.

Lambinet.

(podaje mu krzesło) Może pan usiądzie.

Józef (broniąc się)

Ależ panie ....

Lambinet (nastając)

Proszę, proszę pana ....

Józef.

(siadając na fotelu z lewej strony)

(na str.) A to oryginał.

Laubinet.

(który ze wzruszeniem przyglądał się Józefowi, siada przy nim na krześle)

Mój Boże, porwoli pan, że wypowiem przed nim wszystko, co myślę....

Józef (na str.)

Tytułuje mnie panem, to przez grzeczność. (gł.) Mów pan, mów proszę.

Laubinet.

Pojmujesz pan, co znaczy pierwsze wrażenie.... Znajdujemy się w obec osoby nigdy niewidzianej....

paf... doznajemy wewnątrz dziwnego uczucia ... i ten paf właśnie ja nazywam pierwszem wrażeniem. Otóż ujrzawszy pana, miałem paf rozkoszny.

Józef.

Niech pan wierzy, że z mojej strony ten paf był...

Lambinet.

Podobasz mi się pan niezmiernie, ale musisz podobać się jeszcze komuś, mojej córce. Ah! jabym nie zmuszał jej nigdy i wszystko zależy od jej zezwolenia.

Józef (na str.)

Widocznie ta mała rządzi

całym domem ... (gł.) Mam nadzieję ....

Gabinet.

Tak ... tak ... nadzieja ... zresztą będę panu ułatwiał, nie przekładając w rozmowach sam na sam ... nawet zamknę oczy na pewne trochę obejście. W pańskiem położeniu to uchodzi.

Józef (na stronie)

Co on mówi?

Gabinet.

Wiem, że mam do czynienia z rachmanem człowiekiem, który się zadaleko nie posunie.

Józef.

O! niech pan będzie spokojny....
(na str.) Boże! na jakiegoż
ja trafiłem człowieka!

Laubinet.

Zaraz jej pana przedstawię,
a tymczasem miło mi kilka
chwil z panem porozmawiać.

Józef.

Z przyjemnością, panie.

Laubinet

Pominiemy sprawy pieniężne. —
Wiem jakie jest położenie pa-
na — pan wiesz ile ja daję.

Józef.

Nic nie wiem.

Laubinet.

Gabinet.

Jakto? Nie mówił panu Berluron?

Józef

Pan Berluron nic mi nie mówił.

Gabinet.

Powinien był... ja sądziłem... Ale nie mówmy o tem.... Kwestje pieniężne zawsze mi są wstrętne .... przypuszczam, że pan myślisz tak samo.

Józef.

Przyznam się panu, że...

Gabinet.

Byłem tego pewny... zobaczysz się z moim notarjuszem, on panu powie wszystko... Ja daję

tyle, że nie zajdą najmniejsze trudności.

Józef (zdziwiony)

Ja się mam widzieć z państwim notarjuszem?

Laubinet.

(rozczulając się) Tak... Potrzebnem jest uregulowanie interesów materjalnych – ale zapewnić sobie stosunki łatwe, serdeczne, to rzecz najważniejsza.... Vadal żyć będziemy razem, bo pan mnie już nie opuścisz, nieprawdaż?

Józef.

Naturalnie.

Laubinet.

Lambinet.

Czy mamy jednakowe upodobania?
Wszystko na tem polega.

Józef.

Wszystko na tem polega.

Razem (zwolna)

Wszystko – na – tem – polega.

Lambinet.

(wstaje i stawia krzesło przy stoliku)
Moje życie jest takie: dziewięć miesięcy spędzam w Paryżu, a trzy nad morzem... czy to się panu podoba?

Józef.

(który wstał także) Ależ niezmiernie.

Lambinet.

Gdybyś pan chciał zostać nad morzem jeszcze miesiąc dłużej.

Józef.

Uważam, że trzy miesiące wystarcza-
ją zupełnie.

Gabinet.

Pływasz pan?

Józef.

Owszem... nie źle... ale nieśmia-
ło.

Gabinet.

Ja bo wprawny jestem, robacryst
pan.

Józef (na str.)

Dziwna rozmowa.

Gabinet.

Wróćmy do naszego wspólnego
życia... Pan lubisz morze, pły-
wasz, nie mówmy więc o lecie,
ale o dziewięciu miesiącach w Pa-
ryżu... Ah! muszę przyznać się,

że mam wielką namiętność do teatru. Chodzę prawie co wieczór.

Józef.

Przez to będę kładł się później, ale znam mój obowiązek.... czekać będę na pana.

Gabinet.

Jakto czekać? Ah! rozumiem... zostaw albyś z moją córką.

(trąca go łokciem przyjacielsko)

Józef.

Oh! panie, chciej wierzyć...

Gabinet.

O, wcale nie... Ja nie lubię sam być w teatrze... potrzebuję zwierzać się komuś z moich wrażeń, będziesz chodził ze mną.

Józef.

Będę zawsze na rozkazy pana.

Gabinet.

Doskonale... ale to nie wszystko. Jakie pan lubisz teatry?

Józef.

Jakie teatry?

Gabinet.

Ja przepadam tylko za farsą i melodramatem. Bawi mnie to, gdy się śmieją i bawi mnie, gdy płaczą... muzyka mnie drażni, tragedya usypia! Czy pan podzielasz moje zapatrywania?

Józef.

Najzupełniej, panie! najzupełniej!

Lambinet.

Widzę, że jesteś człowiekiem, jakiego chciałem. Pójdę teraz po żonę i córkę, a jeśli potrafisz porozumieć się z niemi, tak jak ze mną uczyniłeś, szczęście nasze zapewnionem będzie. Idę po nie.

(wychodzi na lewo)

Scena 6.

Józef sam — później Lambinet — Pani Lambinet — Małgosia — potem Fruzia.

Józef (sam)

Poszedł je sprowadzić... ja nie znalazłem w nim pana... ale przyjaciela... brata... Jeśli

żona i córka tego samego są rodzaju... stworzę sobie drugą rodzinę.... (widząc wchodzących państwa Lambinet i Małgosię)

Ah! otóż i oni! X—?

(wchodzą z lewej strony)

Lambinet.

(przedstawiając Józefowi)

Moja żona — moja córka.

(Małgosia — Pani Lambinet — Lambinet — Józef.)

Józef (kłaniając się)

O pani!

Lambinet.

(z uśmiechem do Józefa)

A więc?

Józef.

Józef (z uśmiechem)

A więc?

Lambinet (cicho)

Jakie ci się wydała?

Józef (cicho)

Pani Lambinet?

Lambinet (j. w.)

Nic... pani Lambinet była bardzo miła... ale, cóż chcesz, po dwudziestu pięciu latach szczęścia...

Józef (j. w.)

Jesteście dobrze się trzyma.

Lambinet (j. w.)

Ja mówię o mojej córce.

Józef (j. w.)

Zachwycająca.

Lambinet (j. w.)

Podoba ci się? Wszystko więc idzie dobrze. Zapytam jej co myśli o tobie.

(Idzie do córki. Pani Lambinet obchodzi Józefa, któremu przyprawia trywała się uważnie od początku do końca)

Józef (na str.)

Matka mnie ogląda.

(Małgosia – Lambinet – Józef – Pani Lambinet)

Lambinet.

(do Małgosi, która również z uwagą przygląda się Józefowi)

I cóż? Jakie ci się podoba?

Małgosia (cicho)

Dosyć mi się podoba, papo.

Lambinet.

Tyszmie! cudownie! doskonale!

(idzie do Józefa, który zdumiony

jest badawczemi spojrzeniami

Małgosi) Podobasz się, podo-

basz... teraz tylko odwaźnie...

idź! idź!

Pani Lambinet.

Przepraszam.

Józef.

(do Pani Lambinet.) Pani

mnie woła?

Pani Lambinet.

(wzruszona, zbliża się do Józefa)

Panie, chciałabym powiedzieć ci kilka słów na osobności... (do Laubinet) Pozwolisz mój mężu?

Laubinet

Naturalnie.

Józef.

Pan porwała.

Pani Laubinet.

(do Józefa) Pojmujesz pan mój niepokój... ta chwila ma w sobie coś uroczystego... masz mówić z moją córką... ona rozstrzygnie ostatecznie... Ojciec i ja zostawiliśmy jej zupełną swobodę... i dopiero za jej zezwoleniem wejdziesz do naszego

domu... Ale teraz pomówię z tobą o Malgosi... jest to prawo... obowiązek matki... (bardzo wzruszona) To dziecko, panie, dziecko jeszcze. Koło siebie miała same dobre przykłady, a wychowana była starannie w najlepszych pensjonatach paryskich... Mówi po angielsku, gra na fortepianie; ale gra bez namiętności, jak panienka przyzwoita. (ze łzami w głosie) A jeśli panu fortepian był niemiłym, umiałaby się go wyrzec. To wszystko com ci miała do powiedzenia. (ociera oczy)

Józef (wzruszony)

(na stronie) Biedna kobieta!

Lambinet.

Skończyłaś już Gertrudo?

Pani Lambinet.

Już, mój mężu drogi.

Lambinet. (do Józefa)

Teraz, kiedy nastąpiło pozna-
nie, idź do Małgosi pomówić
z nią ... Idź ... sam ... my
upoważniamy.

Pani Lambinet.

Tak, panie, upoważniamy.

Józef (na stronie)

U nich przyjęcie lokaja jest wi-
docznie rzeczą wielkiej wagi.

(Małg. Józef — Lambinet — Pani Lambinet)

(zbliża się do Małgosi, która jest bardzo wzburzona – Gabinet i Pani Gabinet stojąc na uboczu spojrzeniem zachęcają Józefa do Małgosi)

Wiem, pani, że moja przyszłość od ciebie zależy. Spodziewam się zasłużyć na przychylną odpowiedź, a tymczasem mogę zapewnić, że będziesz pani miała we mnie poświęconego sługę.

Małgosia (na str.)

Dobrze mówi. (do matki)

Mamo, mamie odpowiedzieć?

Pani Gabinet.

(ze wzruszeniem) Mów, moja córko.

Małgosia.

Panie, ja nie wątpię o szczerości twoich zapewnień, ale pojmujesz, że trudno jest zdecydować się od razu. Dobrze jest poznać się lepiej, bo trzeba żebyś wiedział jaka ja jestem i żebym ja wiedziała jakim pan jesteś.

Józef (na stronie)

Chcą mnie wziąść na próbę.

Małgosia.

Jeżeli dojdziemy do przekonania, że możemy być szczęśliwi żyjąc razem, z radością powiem panu: „Zostań!" Czy przyjmujesz ten warunek?

Józef.

Z największą chęcią. Rad bym
nawet przez bliższy stosunek
dać dowód, jak mi pobyt przy
pani jest rozkosznym.

Małgosia (zawstydzona)

A! panie!

P. Laubinet. (do męża)

To cokolwiek za prędko.

Laubinet (do Józefa)

Cokolwiek za prędko.

Józef.

Jakto? dlaczego?

Laubinet

Jak... gawęda... to mi się na-
wet podoba. Jesteś pan dowcipny
i nie wiem czemu by się nie

miała zaraz zdecydować. Ale ja to przyspieszę. (gł.) Śliczna pogoda... Gdybyśmy wyszli na spacer wszyscy czworo...

P. Lambinet.

I owszem, mój mężu.

Józef (na str.)

Jakto? zabierają mnie z sobą?

Lambinet (woła)

Fruziu! (Fruzia wchodzi z prawych drzwi) Szale i kapelusze dla pań.

(Fruzia wychodzi na lewo i zaraz wraca z kapeluszami. Pani Lambinet i Małgosia usuwają się w głąb – Fruzia ubiera je)

Pójdziemy obejrzeć mieszkania.
Widziałem już jedno, które mi się
bardzo podobało ... przy ulicy
Rivoli ... niedaleko natura ...
miejscowość dobra, nieprawdaż?
(Józef – Gabinet – Pani Gabinet – Małgosia – Furia)

Józef.

Owszem ... blisko targu ... wygodnie dla robienia sprawunków.

Gabinet.

Tylko że ... może za wysoko ... na czwartem piętrze ...

Józef.

Tak, z rozmysłem drzewa i

wina... Trochę trudno będzie, ale to drobnostka.

Gabinet.

Ale jest tutaj duży balkon.

Józef.

Doskonały do wywietrzenia dywanów. Wstaje się rano i trzepie, zanim się obudzi policya.

Gabinet.

Widzę z przyjemnością, że jesteś człowiekiem praktycznym, lubiącym dom i porządek. Myślisz o drobnych rzeczach... o prawunkach, drzewo... wino... dywany...

Józef.

Józef.

Ależ to moja powinność.
(wyjmuje z kieszeni miotełkę i zaczyna czyścić fotel Gambineta)

Gambinet.

(odbierając mu miotełkę)
Ch! nie pozwolę na to.
(czyści siebie, później Józefa, który broni się napróżno, później kładzie miotełkę na fotelu z lewej strony)

P. Gambinet.

(zbliża się ze córką) Już jesteśmy gotowe. (Fruzia odsuwa się na lewo)

Gambinet.

A więc chodźmy... (do Józefa)
Podaj rękę mojej córce.

Józef (na str.)

Ależ to warjat. (cicho) Mnie się zdaje, że to nie wypada.

(Frania - Józef - Lambinet - P. Lambinet - Małgosia)

Lambinet (cicho)

Może mieć słuszność. (głośno) Podaj rękę mojej żonie. To nie pociąga żadnych następstw.

(podaje rękę córce)

Józef (na str.)

No, no, nigdy jeszcze nie służyłem u warjata... (podaje rękę pani Lambinet) Pani....

(Frania - Józef - Pani Lambinet - Małgosia - Lambinet.)

(~~wszyscy~~ wszyscy wychodzą głębią, oprócz Frani)

Scena 7.

Fruzia (sama)

Słowo daję, to oburzające!...
W godzinę już się wszyscy porozumieli – doprawdy, to oburzające... Muszę zanieść likiery do jadalnego pokoju.
(bierze tacę z likierami, stawia na stoliczku i wyciera szklanki)
Panna Małgorzata miała taką zadowoloną minkę... Ah! ja nie taka jestem. Rok temu odźwierny chciał mnie swatać z jednym tam, bardzo chudym, który miał dosyć oszczędności...

Zapragnęłam widzieć chudego konkurenta i przyszedł tu raz usługiwać na wieczorze... ja stawiam na tacy chłodniki, a on bierze drugą tacę i stawia na niej puste szklanki... Ja mówię: „Co pan robi?" a on powiada: To dla gości, którzy nie chcą pić. — Łatwo pojąć, że mi to wystarczyło. (dzwonienie) Ah! to zapewne od pasztetu — ka. (kładzie na stoliczku serwetę i idzie otwierać)

Scena 8.

Berluron — Furia.

Fruzia.

To pan Berluron.

Berluron.

(wchodzi z głębi) Jak się masz, mała. Jak się masz.

(chce ją pogłaskać)

Fruzia.

Ej, panie! (usuwając się)
Proszę mi dać pokój.

Berluron.

Ho! ho! gniewamy się.

Fruzia.

(zabiera tacę i chce wychodzić)
Tak, panie, gniewamy się.

Berluron. (urażony)

Bardzo dobrze... nie mam czasu nalegać.... Niezmiernie

się spierę. Pan Laubinet w domu?

Furia.

Nie, panie.

Berluron.

A pani Laubinet?

Furia.

Nie ma, panie.

Berluron.

A panna Małgorzata?

Furia.

Nie, panie.

Berluron.

Czy prędko powróci?

Furia.

Niech pan poczeka, to sam zobaczy.

(wychodzi na prawo)

Scena 9.

Wyszedł

Berluron sam, później Gustaw.

Berluron.

Nierbyt uprzejma ... Czekać ....
czekać ... kiedy nie mam cza-
su! (oglądając się) No ... i gdzież
on? ... Gustawie! Gustawie!
(idzie otwierać drzwi w głębi – uka-
zuje się Gustaw)

Gustaw.

(bardzo wzruszony) Oto jestem.
(Berluron – Gustaw)

Berluron.

Wejdźże raz! Co tobie jest?

Gustaw.

Ah, przechodząc przez salon, ujrzałem portret... Poznałem go po fotografie, który mi pan przysłałeś... To jest ona, panie Berluron, to ona!...

Berluron.

(wstrząsając nim) No, no, bez rozrzutań!... wiesz, że nie mam czasu... Opamiętaj się i do widzenia.

Gustaw.

Jakto? do widzenia? wyrak mnie pan przedstawisz?

Berluron.

Niepodobna, mój drogi, niepodobna... nie mogę czekać...

o trzeciej mam rendez – vous ...
sam się przedstawisz.

Gustaw.

O! nie opuszczaj mnie, panie Berluron. Wrodzoną moją nieśmiałość wzmogło jeszcze dziwne wzruszenie, jakiego doznaję w tej chwili.

Berluron.

Cóż znowu ?! cóż znowu!
Masz tylko dwa słowa do powiedzenia: „Jestem Gustaw Bricard, przyjaciel Berlurona." – Teść otworzy ci ramiona, ty się w nie rzucisz i koniec.

Gustaw.

Tak, ale chciałbym wiedzieć przynajmniej ... Jaki to rodzaj człowieka, ten mój przyszły teść?

Berluron.

Zacny człowiek ... trochę śmieszny ... zartowniś.

Gustaw.

Oh! ... nic to mnie niepokoi .... Jestem nieśmiały w obec kobiet, ale z mężczyznami bardzo wesoły.. nawet udało mi się w życiu kilka psychicznych figlów. Jedź pan do Saint-Malo, a tam opowiedzą panu o moich żartach.

Berluron.

Nie mam ja czasu jeździć do

Saint-Malo .... a teraz do widzenia.

Gustaw.

Zostań pan, błagam.

Berluron.

Przyjdę tutaj na obiad, uprzedź ich o tem. (idzie w głąb)

Gustaw.

(idąc za nim) Przysięgam panu, że się boję ... tak strasznie się boję.

Berluron.

Do widzenia. (wychodzi)

Scena 10.

Gustaw (sam)

I to się nazywa przyjaciel ...

Odstępuje mnie przy pierwszej
wizycie.... Jakie zniosę jej wi-
dok... kiedy spojrzawszy tylko
na portret... Fotogram ocza-
rował mnie, portret mną
wstrząsnął, oryginał zabije....
Czuję już nawet pot zimny....
życie ze mnie uchodzi.... Ah!
pić... pić... (spostrzega ka-
rafkę) Ah! (biegnie do komin-
ka — nalewa wodę do szklanki, ale
ze wzruszenia przelewa przez brzegi,
ale na niemię) Szklanka wody
orzeźwi mnie. (spostrzegłszy co zrobił
Ah! mój Boże! wylałem całą
karafkę na dywan!... dobry

początek w obcym domu ... Co ci
podać? (stawia kawałki i spo-
strzega serwetę) A! jest tu ser-
weta ... (bierze serwetę i zaczyna
ścierać pochyłony na ziemi —
wchodzi z głębi Lambinet, nie
widząc Gustawa, którego stolik
zakrywa)

Scena II.

Fren
Lambinet - Gustaw.

Lambinet (wchodząc)
Mieszkanie już najęte ... podo-
bało mu się ... Posłałem ich we
troje do ciotki Buchon, której
się należały te odwiedziny ... Za-
bijająca jest ciotka Buchon ... ja

się uwolniłem od tej wizyty ....
(spostrzega Gustawa, który leżąc
na ziemi, wycziera dywan)
Cóż to to znaczy?

Gustaw (na str.)

Ktoś nadszedł ... złapano
mnie. Gabinet.
(do Gustawa pochylając się nad
nim) Co to tam?

Gustaw (na str.)

Przyszły też zapewne. (kłania
się głową, nie wstając)

Gabinet.

Cóż? odpowiesz pan?

Gustaw.

Gustaw.

Wybacz pan ... na podłodze rozlana była woda .... więc wycierałem.

Lambinet.

Widzę ... ale kto pan jesteś?

Gustaw

(bardzo wzruszony) Kto jestem? nie zgaduje pan? Przybywam tu z polecenia pana Berluron.

(mówiąc to, podnosi się zwolna, jak również Lambinet)

Lambinet.

A! z polecenia pana Berluron ... Dobrze ... dobrze ... rozumiem, (na str.) Ta mina wyciągnięta, twarz głupowata .... ubranie ...

to nowy służący ... mam pod tym względem niemylne oko. (do Gustawa, który wyciska z wody serwetę)

I cóż to robisz teraz?

Gustaw.

Nic ... tu była woda ... więc wyciskam ...

Lambinet.

(odbiera mu serwetę) Ależ to serweta adamaszkowa.

Gustaw.

(śmiejąc się głupowato) Tak, panie, to serweta ...

Lambinet.

Nie ma się z czego śmiać! ... trzeba było wziąść ścierkę. (kładzie serwetę na szafce z lewej strony)

Gustaw.

(zafukany – na str.) Dziwnie przyjmuje mnie mój teść.

Gabinet.

No, przybliż się ... niech się przypatrzę.

Gustaw.

(zbliża się – zmieszany) Jestem panie.

Gabinet.

(dotykając jego ramion i nóg, przez co tamten się chwieje)

Nie wyglądasz na bardzo tęgiego.

Gustaw.

Mój Boże! zbyt mocny nie jestem, ale mam dobre zdrowie.

Gabinet.

To coś znaczy.... Przejdź się trochę przedemną.

Gustaw (zdziwiony)

Mam chodzić?

Gabinet.

(niecierpliwie) Ale tak... chodzić... chodzić....

Gustaw.

(chodząc - na str.) Bardzo dziwnie przyjmuje.

Gabinet.

Obejdź stół naokoło. (Gustaw wykonywa rozkaz - zatrzymując się) Dosyć! trzeba ramiona odrzucić w tył, a ręce zaokrąglić. Wszystko na tem polega.!.... Zanadto

machasz rękami.

Gustaw.

Ja machan rękami?

Gabinet.

Lubię i wymagam stosownego zachowania się. Zresztą możesz się przyzwyczaić. (na str.) Trochę niezgrabny, ale w liberyi dobrze skrojonej....

Gustaw (na str.)

Berluron miał słuszność, to figlarz – lubi się prośmiać.

Gabinet. (gł.)

A więc!... przyjmuję cię... ale na próbę.

Gustaw.

Jakto? na próbę? (na str.)
Nowy żart jakiś.

Lambinet.

Taki mam zwyczaj w podobnych okolicznościach, zawsze biorę na próbę.

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa

Gustaw.

W podobnych okolicznościach?

Lambinet.

Naturalnie!... czy sądzisz, że jesteś pierwszym?... bratem na próbę ludzi z przebiegłejszą miną od twojej.... Przypuszczam, że znasz służbę?

Gustaw.

Jaką służbę?

Lambinet.

Lambinet.

Domyślasz się, co będziesz miał do roboty?

Gustaw.

Co będę miał do roboty? (na str.) To figiel! ale sam djabeł by go nie zrozumiał.

Lambinet.

No, tak, na służbie...

Gustaw (na str.)

Ah! chcesz się naśmiać? A więc będziemy się śmieli... Przyjmę to wszystko bardzo dowcipnie. (gł. z filuternym uśmiechem) Posłuchaj pan.

Lambinet.

Czego on się tak głupio śmieje?

Gustaw (przebiegle)

Nie znam ja służby, ale się jej nauczę. Lambinet.

Spodziewam się, że się nauczysz.

Gustaw.

(z głośnym śmiechem) Tak, nauczę się, nauczę.

Lambinet

Ale czego tak się śmiejesz?

Gustaw (na str.)

To mi zdarzenie!... Ale zręcznie się wywinę... (gł.) Posłuchaj mnie pan... (bierze pod ramię Lambineta, który daje mu klapsa — zdziwiony usuwa rękę i mówi)

Muszę powiedzieć panu, jaki

nam charakter. Ci ludzie z jednej sztuki stworzeni, ja zaś składam się z dwóch kawałków, z dwóch części: jedna część, to nadzwyczajna nieśmiałość do kobiet i przekonasz się pan, jak tylko stanę w obec pańskiej córki.

Gabinet.

Jakto?

Gustaw.

Druga część: to niepokonana ochota, kiedy trafię na figlarza, być większym od niego figlarzem i żart, który inny rozpoczął, posunąć jak można najdalej!... Teraz, pan mnie znasz.

Lambinet (wybuchając)

A to głupiec! istny głupiec.

Scena 12.

Ciż - Fruzia (z prawej)

Fruzia (do Lambineta)

A! pan już powrócił? Przysredł notarjusz i czeka u pana w gabinecie.

(Lambinet - Fruzia - Gustaw)

Lambinet (odchodząc)

Do spisania kontraktu ... idę ... (wraca) Ale, ale, Fruzia ...

(Fruzia - Lambinet - Gustaw)

Fruzia.

Słucham pana.

Lambinet.

Gabinet.

(wskazując Gustawa) Oto nowy sługący.

Gustaw (na str.)

Żart przeciąga się dalej ... Doskonale.

Fruzia.

Ach! – ten oto chłopiec?

Gabinet (do Fruzi)

Obernasz go ze zwykłym trybem.

Gustaw.

(śmiejąc się głośno) Tak, Fruziu, obernasz mnie ze zwykłym trybem.

Gabinet (z gniewem)

Ale czego się śmiejesz? ... czy masz zwyczaj wszystko mówić ze śmiechem?

Gustaw.

Nie, nie wszystko... ja tylko niektóre rzeczy mówię ze śmiechem.

Gabinet (na str.) Jaki głupi! Zresztą i tak za tydzień mogę wyrzucić go za drzwi. (gł. wskazując Irenę) Ta dziewczyna jest moją kucharką.

Gustaw.

Bardzo milutka.

Gabinet.

(gwałtownie) Tak, zapewne, bardzo milutka, ale będziesz łaskaw nie zważać na to... Irenia jest rozsądna, a mój dom

uczciwym domem.

Gustaw.

Ależ panie, nie przybyłem tu
w zamiarze porywania wzglę-
dów twojej Kucharki ... o! nie,
wcale nie kucharki.

Gabinet.

Spodziewam się! ... ale przy
okazji ... będziecie często sami,
a wtedy ... (z siłą) Ja tego nie
chcę, czy rozumiesz?

Furia.

O! niech się pan nie obawia.

Gabinet.

Nie obawiać się ... dobrze to

mówić ... wiem co to jest taka
dziewczyna ... sam się złapać
nie dam, ale wiem co to jest.
Wistocie, Fruziu, jesteś bardzo
miluśka, masz osiemnaście lat
i ocręta ... maleńką nóżkę ...
a figurkę .... Objąć ją no-
żna dwoma palcami ... tak,
założyłbym się, że dwoma pal-
cami ... (chce wziąść ją w pół)

Fruzia.

(usuwając się) No i cóż to?
czy przychodzi pani ta sama
ochota co dziś rano?

Gustaw (na str.)

Co dziś rano... dobrze! bardzo dobrze!

Gabinet.

Ja!... mam nadto wysokie poczucie mojej godności!... ale ten chłopiec mógłby pozwolić sobie być zbyt poufałym.

Furia.

Niechajno sprobuje!... on, albo kto inny.

Gabinet.

(zbliżając się do niej) A gdyby cię objął... tak naprzykład?

(obejmuje ją)

Furia.

(dając mu policzek) Ot, cobym zrobiła. (zawstydzona) Oh!

Lambinet.

(dobitnie, do Gustawa) Widzisz, tego ja nie chcę! Przekonałeś się, że ta dziewczyna jest bardzo uczciwą ... zrobiłem to dla przykładu ... i zabraniam ci tego.

Gustaw.

Przysięgam panu ...

Lambinet.

Dobrze, idę teraz pogadać z notarjuszem. (do Frwi) A! gdyby wróciła pani Lambinet, poproś, aby przyszła do mego gabinetu, gdzie zastanie mnie i notarjusza. (odchodzi)

Gustaw.

Notarjusz?... Ja wiem po co

on przyszedł .... (śmieje się)

Laubinet (rozgniewany)

Na Boga! nie śmiejże się tak ciągle! (na str.) Jaki duren!

(wychodzi drzwiami w głębi)

Scena 13.

Fruzia – Gustaw.

Fruzia.

(zbliża się do stolika, przy którym usiadł Gustaw) Uważał pan, że jestem trochę za żywa, ale to zależy od osoby... Bez wątpienia jestem uprzejmą dziewczyną... Ale nie posuwam tego do śmieszności.

Gustaw (d. l.)

Dokąd to dojdą te żarty, nie-
kawym! Fruzia.

I jeżeli przyjemny młody czło-
wiek, z pocieszym wyrazem ...

Gustaw.

/ nie słuchając jej — d. s. /

Trzeba tylko sprytnie się zna-
leść .... Fruzia / na str. /

Ej! nie słucha mnie. Musi
być głupi ... A więc, nie? po-
czekaj! .... / idzie do szafki z prze-
wej strony / Gustaw.

/ do siebie, przechodząc na lewo /

Gdyby mi przyszła jaka myśl
dobra!

Fruzia.

(wyjąwszy z szafy fartuch lokajski)

Masz tu fartuch.

(Gustaw — Fruzia)

Gustaw.

Fartuch! Na co?

Fruzia.

(zakładając mu na szyję sznurek fartucha) Aby go włożyć! Wszak nie zostaniesz w niebieskim surducie i w żółtej kamizelce?

Gustaw.

Ah! fartuch lokajski.... żart ciągnie się dalej.

Fruzia.

Jaki żart?

Gustaw.

fartuch ... Ah jest myśl ... za-
bierz swój fartuch, mam coś
lepszego. Fruzia.

Jakto, coś lepszego?

Gustaw (odchodząc)

Tak ... tak .... widziałem na
dole u tandeciarza ... widziałem,
tego nie potrzeba, to będzie jeszcze
śmieszniejsze od fartucha. (na str.)
A mój teściu, będziesz miał
żadnego lokaja ... (gł.) Proszę
nic nie mówić, nic nie mó-
wić, ja idę do tandeciarza.

(wychodzi drzwiami w głębi)

Scena 14.

Scena 14.

Fruzia sama, później Pani Lambinet – Józef i Malgosia.

Fruzia (sama)

To będzie jeszcze śmieszniejsze od fartucha! Pośredl do tandecia-rza! co się stało temu chłopcu? (wchodzą P. Lambinet – Józef i Malgosia) Ah! pani, pa-nienka i konkurent!

(Malgosia pod rękę z Józefem i idzie na przód sceny – P. Lambinet postępuje za niemi bardzo wzruszona)

(Fruzia – Malgosia – Józef – Pani Lambinet)

P. Lambinet (na str.)

Moja córka szczęśliwa! Spełnia się najdroższe marzenie całego życia mojego.

Józef (na str.)

Wracamy od ciotki Buchon. — Tam to zabawna była rozmowa.

Fruzia.

(podchodząc do pani Lambinet)

Proszę pani.

(Małgosia — Józef — Pani Lambinet — Fruzia)

P. Lambinet.

Czego chcesz?

Fruzia.

Pan jest w gabinecie razem z notarjuszem ... czekają na panią.

P. Lambinet.

P. Lambinet.

Dobrze, zaraz idę.

Fruzia.

(do pani Lambinet) Ah! pani, przyszedł nowy służący! Ale ma strasznie głupią minę.

P. Lambinet.

(która ze wzruszeniem przypatruje się Józefowi i Małgosi)

Zostaw nas, Fruziu, zostaw nas,

(Fruzia wychodzi na lewo)

Scena 15.

Małgosia – Pani Lambinet – Józef.

P. Lambinet (do Józefa)

Czy pozwoli mi pan powiedzieć kilka słów z moją córką?

Józef.

O! pani! (usuwa się, spostrzega na krześle zapomniany piórnik do kurzu, bierze go machinalnie i zaczyna obmiatać meble)

(Małgosia - P. Lambinet - Józef)

P. Lambinet.

(do Małgosi) Moje dziecko, dzisiaj powinien ci on mówić tylko o rzeczach obojętnych ... Gdyby jednak za prędko przekraczał granicę nakazaną przez konwenanse, udaj, że tego nie rozu-

miesz ... Albo lepiej, skoro tylko zacznie, przerwiesz mu mówiąc: „Panie, są rzeczy, których ja słyszeć nie powinnam ..." Gdyby mimo to chciał mówić, zadzwonisz, służący przyjdzie i ty mu powiesz: „Moja matka zapomniała swej chustki, proszę jej to zanieść ..." Wychodząc, nieznacznie, zapomnę zabrać chustki ze stołu.... Zobaczysz... Do widzenia, moje dziecko.

(ściska ją i wybucha płaczem)

Ah! tylko matki mogą mnie rozumieć. (odwraca się i widzi

Józefa spokojnie strzepującego ramę obrazu) Panie ...

Józef.

(złazi z krzesła z piórem pod pachą)

Pani ...

P. Lambinet.

Zostawiam was ... (ma wyjść, ale zawraca się, na str.)

Byłabym zapomniała zapomnieć chustki ... (kładzie ją uroczyście na stole, na co Józef patrzy zdziwiony) nieznacznie ... (do Józefa) Panie ...

(wychodzi na prawo)

Scena 16.

Małgosia - Józef.

Józef (na str.)

Ojciec warjat, matka szalona... może ta mała ma trochę rozumu, powiem jéj, kto jestem.... (gł.) Pani....

Małgosia.

(zmieszana — odwraca się)

Panie.... Józef.

(zbliżając się) Pani, zechciéj mnie wysłuchać.

Małgosia.

(odwracając się jeszcze) Słucham pana.

Józef.

Mam uczynić pani pewne wyznanie.

Małgosia.

Panie, proszę mi nic nie mówić, proszę mi nic nie mówić.

Józef.

Wyznanie delikatnej treści.

Małgosia (przestraszona)

Delikatnej treści ... Ja nie mogę usłyszeć nic delikatnego, mama mi zabroniła.

Józef.

Ale pani ...

Małgosia.

(przechodząc na prawo) Zostaw mnie pan, proszę.

(Józef — Małgosia)

Józef.

Józef (na str.)

Niemożna, chce, czy nie chce ...
(gł.) Musisz mnie pani wysłuchać.

Małgosia.

(przerażona – na str.) On się
unosi ... (idzie do drzwonka)
Niech się pan nie złości, niech
się pan nie złości.

Józef.

Ja nie jestem tym, którego się
się spodziewali.

Małgosia.

O! widzę to dobrze, widzę.
(pociąga za taśmę od drzwonka,
wchodzi Gustaw)

Scena 17.

Ciż – Gustaw! W Poc

Gustaw (w bardzo szerokiej liberji, w ręku ma kapelusz strzelecki, z kogucieni piórami)

Jestem! (na str.) Chwała Bogu! mam kostjum stosowny do żartów.

(Józef – Gustaw – Małgosia)

Józef (na str.)

Maskarada!

Gustaw.

(spostrzegłszy Małgosię, staje się nieśmiałym) Ah! to ona!

Małgosia.

(z chustką w ręku, patrząc na Józefa)

(do Gustawa) Proszę zanieść tę chustkę mojej matce.

Gustaw.

(przychodząc do siebie) Zanieść tę chustkę mojej matce ... O! nie, to za mało, za łatwo ... Tę chustkę rzucę pani za okno i każ mi skoczyć za nią, a skoczę.

Małgosia (na str.)

Jak śmiesznie ubrany.

Józef (na str.)

Jeszcze jeden wariat!

Gustaw.

Ah! pani, jakaś ty piękna i jak ja cię kocham.

(pada na kolana)

Małgosia.

(z krzykiem, dzwoniąc głośno)

Ah! lokaj mi się oświadcza!

Mamo! mamo!

(Lambinet wchodzi z głębi, pani Lambinet i Fruzia z prawych drzwi)

Scena 18.

Ciż – Lambinet – P. Lambinet – Fruzia – później Berluron.

Lambinet.

(widząc Gustawa u nóg Małgorzaty, odtrąca go nogą)

Oto masz!

Gustaw.

(podnosząc się) Aa!

(Fruria – Józef – Lambinet – Gustaw
Malgosia – Pani Lambinet)

Józef.

Dobrys!

Malgosia.

(rzuca się matce na szyję)

Mamo!

P. Lambinet.

Córko moja!

Fruria.

Co to wszystko znaczy?

Gustaw.

(z godnością do Lambineta)

Rozumiem i lubię żart, do-
wiodłem tego, kładąc to ubranie...
ale kopnięcie nogą... to już nie-

dowcipne, to gminny figiel, mój teścio!

Lambinet.

Teścio!

Krzyczy prócz Józefa.

Teścio!

Józef.

(z wybuchem śmiechu, biegnąc do Gustawa) Ah! ja rozumiem..

(rdzewiejąc z niego liberję)

Oddaj mi pan. (do Lambineta)

Lokaj, to ja — a zięć, to on.

(Truia — Lambinet — Józef — Gustaw — Małgosia — P. Lambinet)

Lambinet.

Co mówisz?

Józef.

Mówię, że zaszła pomyłka w

ja przybyłem, aby zostać pańskim służącym, zaś ten pan przybył jako przyszły zięć pański.

(przechodzi do Fruzi)

Lambinet.

(zdumiony) Czy być może?

Małgosia

(rzucając się w objęcia matki)

Ah! mamo, a ja zaczęłam kochać lokaja. + Franek

(wchodzi z głębi Berluron)

(Fruzia – Józef – Lambinet – Gustaw – Małgosia – Pani Lambinet)

Berluron.

Jest obiad, czy nie ma obiadu?
bo ja się spieszę.

Lambinet.

Jest obiad, jest — ale naj-
przód, powiedz mi Berluron..
(wskazując na Gustawa i Józefa)
który z tych dwóch jest moim
zięciem, a który lokajem?

Józef - Gustaw.

Ale kiedy....

Lambinet (krzycząc)
Bez namowy! (do Berluro-
na) Mów.

P. Lambinet.

(do Berlurona) Ah! mów panie,
tu idzie o szczęście mojej córki.

(Frania – Józef – Berluron – Laubinet – Gustaw – Małgosia – Pani Laubinet)

Wszyscy.

Mów! ... mów!

Berluron. (oglusrony)

Nie pokoicie mnie, nie wiem, gdzie jestem ... co się ze mną dzieje? Ah! (wskazując Gustawa) Oto twój zięć, a .... (wskazując Józefa) oto sługacy.

(przechodzi na prawo)

Laubinet

Domyślałem się tego ... Zresztą bardzo łatwo wszystko naprawić.

/do córki/ Małgosiu, zaczęłaś kochać tamtego, ale musisz się zatrzymać i pokochać tego.

Małgosia.

/Francia – Józef – Berluron – Lambinet – Gustaw – P. Lambinet – Małgosia/

Postaram się, papo.

Gustaw /do Małgos/

Ah, pani!

Lambinet.

Brawo! brawo! wszystko jak najlepiej. /uderzając Gustawa po ramieniu/ Nie byłbyś nigdy dobrym lokajem.

Józef.

On nie ma wcale potrzebnych do tego warunków.

Lambinet.

(do Gustawa) Ale zdaje mi się, że będziesz doskonałym zięciem.

(Fruzia – Józef – Lambinet – Gustaw – Małgosia – Pani Lambinet – Berluron)

Koniec.

C.K. DYREKCYA POLICYI
WE LWOWIE

L. 21897.

Wysokie Prezydyum c.k. Namiestnictwa pozwolilo reskryptem z dnia 18. września 1888 l. 10179 na przedstawienie na tutejszej scenie komedyi w jednym akcie H. Meilhaca i L. Halevyego pod tytułem „Pomyłka Lambinela."

We Lwowie dnia 20 września 1888.

Rain

96

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa

BIBLIOTEKA ŚLĄSKA

S. 96
13.08.85
JS